

ZA PLECAMI MAŁYCH RZECZY

PAWEŁ GŁOWACKI

Wyznania
szczerego
entuzjasty teatru

kultura@e-dp.pl

Za plecami małych rzeczy – piach baśni niewypowiedzianych. Baśnie jasne, szare, czarne. O narodzinach i trupie, o śmiechu, śnie i łzie. Baśnie lęków, baśnie sekretów takich, że niech Matka Boska broni gadać, baśnie wstydy, zgryzot i zgrozy. I jeszcze ta najmocniej zdławiona – baśń popiołów po zbrodni starej, wciąż ukrytej. Za plecami małych rzeczy byle jakich ludzi we wsiach bez znaczenia – tysiąc opowieści z palcem na ustach. Szepczą: ciii...

Ale wystarczy przyłożyć ucho, spojrzeć więcej niż dwa razy.

Małe rzeczy – choćby rana. Wyschła rana pod okiem albo martwy szylid. W wyreżyserowanej przez Andrzeja Sadowskiego „Skrzyńeczka bez pudła” Wiesław Dymny – bliźna na policzku stolarza Forteckiego (Andrzej Franczyk) i sfiksowane „c” w słowie „Lakiernictwo” na łuszczącym się szylidzie nad drzwiami chałupy Hrapkowej (Beata Schimscheiner). Szylid już nieaktualny – mąż Hrapkowej zginął w okolicznościach sekretnych. Tyle – wieś bez znaczenia i dwie małe rzeczy, co zdają się szeptać: ciii... Jest to – i coś jeszcze. Wędrowiec znikąd – młodzieniec Adam (Paweł Kumięga). Przyjeżdża na rowerze obstałować u Forteckiego gustowną skrzyńeczkę. I pierwszy raz słyszy mantrę wsiowego wirtuoza dłuta: „robi się, robi...”.

Po pierwszym razie przyszedł drugi, a później – kilkanaście dalszych. I zawsze to samo: „robi się już, robi...”. To samo słyszy i widzi to samo: bliźnę, sfiksowane „c”. Tak działać zaczyna stara prawda Gombrowicza. Uczyl: gdy spojrzysz na popielniczkę raz – nic się nie dzieje, spojrzysz drugi – dalej nic. Lecz gdy spojrzysz trzeci, piąty, dziesiąty – coś się dziwnego z popielniczką wyrabiać zaczyna. Coś naraz pęcznieje za jej plecami, narasta, potwornieje, jakieś uspięte tajemnice lby podnoszą. Od trzeciego powrotu do wsi bez znaczenia Adam coraz bliżej przysuwa ucho do bliźny, coraz uporczywiej zerka za plecy sfiksowanego „c”. Zaczyna błądzić, zaczyna pytać, zaczyna układać puzzle przeszłości. Narasta lęk...

Mam fabułę streszczać? Zdradzać kto, dlaczego i jak

zabił? Z lic bohaterów tragicomicznego romansu z trupem w tle, romansu, co żadnych szans nie miał – maski mam zdzierać i głosić: ten to ten, a tamta to tamta? Jest sprawa istotniejsza. Smak. Smak ciszy wsi bez znaczenia. Smak milczenia ludzi byle jakich. Ta Adamowi niedająca spokoju nieuchwytność minut kapiących bez słowa między bliźną a sfiksowanym „c”. To są jakości, z powodu których Sadowski ulepił „Skrzyńeczkę bez pudła”. Ulepił świetnie. Pamiętna jest troska, z jaką jego kmięcie pilnują milczenia sekretów. I psie ich czekanie, aż baśń popiołów zbrodni wciąż ukrytej – wystygnie na amen.

Jeśli powiem, że w kolo-rach i kształtach scenografii, w światłach, muzyce, kostiumach, a głównie w aktorstwie, snują się echa niepewtarzal-

nej, słodko-gorzkiej ironii naszych braci Czechów, Hrabala bądź Skvoreckiego – to sedno seansu Sadowskiego wypowiem. Tak, tu wszystko idzie po włosie, tylko po włosie. Żadnych skrajności, żadnej przesady, żadnego przyciskania pedału efekciarstwa do dechy. Nawet śladu scenicznej trom-tadacji. To, co jest sferą zbrodni – nigdy nie stacza się w wagnerowską smołę. Co na kanwie lokalnego kolorytu wsi bez znaczenia mogło się w ślapstickowe jajcarstwo przepoczwarzyć – pozostaje lekkością pyszną, niedopowiedzeniem, sprawą dyskretnych gestów, kilku zaledwie.

O aktorstwie mówię. Beata Schimscheiner, Kumięga, Franczyk i reszta – Małgorzata Krzysica i Barbara Szalapak (Baby ze wsi), Krzysztof Górecki (Rusin), Dominika Markuszewska (Rozwód-

ka), Piotr Franasowicz (Młody), Tomasz Schimscheiner (Holeksa), Jacek Wojciechowski (Stary). Wszyscy – gromada świetnego umiaru. Tak świetnego, że gdy Adam, upierdliwiec, co buszował za plecami małych rzeczy, odkryje ciemną prawdę i wyjedzie ze swą skrzyńką – grany przez nich światek kmięcy do ciszy wróci jak gdyby nigdy nic. Forteckie obejmie Hrapkową. Usiądą na zydłu pod martwym szylidem. Światło zmierzchu zmienia ich w cienie, ich i świat cały. Znika bliźna i sfiksowane „c”. Jest dobrze. Stary popiół kolejny raz zaczyna wystygnać. Można już wrócić do życia? Można spróbować znów.

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. Wiesław Dymny „Skrzyńeczka bez pudła”. Reżyseria, adaptacja i scenografia Andrzej Sadowski.